

[w rozdziale:]

Ukraina | Kresy | Bandera | OUN
banderowcy | Wołyń | UPA | rzeź |
arcybiskup Szeptycki | ludobójstwo

Wie Ksiądz o tym, że dla wielu Ukraińców, ale pewnie też dla Polaków, jest Ksiądz główną przeszkodą w dialogu ukraińsko-polskim?

Biedny szary ksiądz?

...biednych szarych księży wpuszcza się na Ukrainę, a Księdza nie zawsze.

To tylko jeden z wielu afrontów, które mi wyrządzono. Zaczniemy jednak od kilku deklaracji twardej i jednoznacznych. Nie byłem i nie jestem antyukraiński, ale niewątpliwie jestem antybanderowski. Nie rozumiem, jak można na podstawie krytyki banderowców zarzucać mi antyukraińskość. To tak, jakby na podstawie tego, że ktoś krytykuje SS, twierdzić, że jest antyniemiecki. Odróżniam naród ukraiński, którego część krwi płynie w moich żyłach. Mam to po moim ojcu, który był świadkiem okrutnej rzezi w Korościatynie koło Monasterzysk. On zawsze podkreślał, że tego nie zrobili Ukraińcy jako naród, ale że był to efekt wrzodu, który wyrósł na tym narodzie. Niestety obecnie – na Zachodniej Ukrainie – zaczyna się głosić, że tylko kochając Bandere, można być prawdziwym Ukraińcem. To jest kłamstwo, ponieważ znaczna część Ukraińców nie popiera banderowców.

Ojciec wprowadzał Księdza w rzeczywistość kresową, polsko-ukraińską?

Oczywiście. Gdy skończyłem dziewiętnaście lat i wstąpiłem do seminarium, ojciec zabrał mnie na wycieczkę do Monasterzysk. Wtedy nie było to takie

proste. Wykupiliśmy wycieczkę z Orbisu do Lwowa. Tam mieszkała moja ciocia, która wyszła za mąż za Ukraińca i już tam została. Ona nam pomogła kupić bilety do Monasterzysk – to jest sto czterdzieści kilometrów od Lwowa. Jednego dnia urwaliśmy się z wycieczki i pojechaliśmy zobaczyć nasze rodzinne strony. Wstrząsem było dla mnie to, że osady o nazwie Dębowica, która leżała pomiędzy Monasterzyskami a Korościatynem, a w której mieszkała moja rodzina, w istocie nie było. Nie pozostał po niej żaden ślad. Czterdzieści dwa domy zostały zniszczone lub rozebrane. Ojciec orientował się w terenie po drzewach owocowych, które przetrwały. I tak trafiliśmy w miejsce, gdzie kiedyś stał dom, w którym on się urodził. Zostały po nim kamienne schody i trochę dachówek. Ojciec chciał, żebym to miejsce zobaczył. Sam mówił o tym, że został ze swojego domu wypędzony, nigdy nie wyemigrował. W czasie jego pogrzebu na trumnę wsypaliśmy mu nawet ziemię z Monasterzysk, gdyż Kresy były dla niego całym jego życiem. Zbierał po nich pamiątki, pocztówki, mapy. Tym żył. I mnie w takim duchu wychował. Rodzina mojej matki była jeszcze bardziej wymieszana: polsko-ukraińsko-ormiańska.

Trudno być zaskoczonym, że ja także byłem zarażony kresowością. Jeszcze w podziemiu pisywałem teksty o Lwowie czy o grekokatolikach. Pod pseudonimem Jan Kresowiak napisałem nawet książkę pt. *Leopolis semper fidelis*, poświęconą historii Lwowa. Moje relacje z Kresami jeszcze bardziej się umocniły, kiedy w 1991 roku siostra bliźniaczka mojej mamy, sio-

stra Miriam Isakowicz, franciszkanka służebniczka krzyża, zdecydowała się na pracę duszpasterską na Ukrainie. Zapraszała mnie na Ukrainę, a ja jeździłem z pomocą i coraz lepiej poznawałem tamte ziemie.

Jak Ksiądz postrzegał Ukrainę?

Przede wszystkim odkryłem, że nie jest ona jednorodna. Polacy myśląc o Ukrainie, widzą tylko dawny zabór austriacki, czyli dawne Kresy Południowo-Wschodnie II Rzeczypospolitej, które są zupełnie różne od Kijowa, Krymu czy Ukrainy Wschodniej. To widać w wielu kwestiach. Dla mnie ciekawe były różnice w stosunku do Stepana Bandery. Na Ukrainie Zachodniej, czyli w Galicji i na Wołyniu, jest on uznawany za bohatera, stawia mu się pomniki. Tymczasem dla mieszkańców Kijowszczyzny, Żytomierszczyzny czy tym bardziej Ukrainy Wschodniej jest on zbrodniarzem. I tak zostało. Dlatego formułowanie opinii – a słyszałem je od polskich polityków – że Bandera jest bohaterem narodowym Ukrainy, jest absurdem. W takiej sytuacji zawsze pytam: „A której Ukrainy?”.

Bardzo ciekawe było dla mnie doświadczenie tzw. „pomarańczowej rewolucji”, którą miałem okazję obserwować z bliska. W 2005 roku, w czasie jej trwania, byłem i we Lwowie, i w Kijowie, i w Charkowie. Początkowo wydawało mi się, podobnie jak wielu innym obserwatorom, że Wiktor Juszczenko i ci, którzy go popierają, są czymś na wzór „Solidarności”, że można mówić o odrodzeniu narodowym. Szybko jednak okazało się, że ani Julia Tymoszenko

nie jest Anną Walentynowicz, ani Wiktor Juszczenko nie jest Lechem Wałęsą, że jest to kolejna forma przekształcenia komunistów, w oparciu o sympatie nacjonalistyczne. To wtedy zaczęły przychodzić do mnie informacje od Polaków z Lwowa, którzy ostrzegali, że my tu w Polsce popieramy Juszczenkę, a on na Ukrainie mówi, że mordercy naszych rodaków są bohaterami narodowymi.

Działania Księdza na rzecz upamiętniania ofiar banderowców są przecież wcześniejsze niż spory wokół Juszczenki?

Tak. Związane były one z inną moją ciocią-zakonnicą, Agatą Anielą Muraszką. Była ona siostrą mojej babci, tym razem ze strony ojca. Urodzona w Korościatynie, po wojnie mieszkała w klasztorze w Boleśławcu na Dolnym Śląsku. Postawiła sobie za cel upamiętnienie ofiar swej rodzinnej wioski. Zapytała mnie, czy nie zgodziłbym się, by w Radwanowicach wmurować tablicę ku czci ofiar mordów w Korościatynie. Oczywiście się zgodziłem. W 2003 roku udało mi się właśnie w Radwanowicach zorganizować zjazd byłych mieszkańców wioski. Przyjechało bardzo wiele dzieci i wnuków ludzi stamtąd. Tablica została poświęcona przez ojca Adama Studzińskiego, kapelana AK-owców, generała, bohatera walk pod Monte Cassino, pochodzącego z Żółkwi pod Lwowem. Na tablicy jest cytat z pamiętników mojego ojca: „Nim wstał świt, oni byli już u Boga”. Podobne tablice poświęciłem także w kościołach we Lwówku Śląskim i w Pławnej.

W naturalny sposób też, jako duszpasterz Ormian, którzy pochodzili z Kresów, i z racji korzeni rodzinnych, zacząłem kontaktować się ze środowiskami Kresowian. To właśnie wśród nich powstał pomysł, by za czasów prezydentury Lecha Kaczyńskiego oficjalnie uznać ludobójstwo na Kresach Wschodnich i potępić UPA. I tu zaczęły się schody. Okazało się bowiem, że środowisko PiS i Kancelaria Prezydenta, na które bardzo liczyły środowiska kresowe, nie zamierzają się angażować w tę sprawę, ponieważ Lech Kaczyński popiera Juszczenkę.

Przełomowym momentem był 11 lipca 2008 roku, kiedy to miały się odbyć uroczystości ku czci ofiar „Krwawej Niedzieli” na Wołyniu. Było to apogeum ludobójstwa dokonanego przez UPA na Polakach. Właśnie przypadała 65. rocznica tego wydarzenia. Byłem zaproszony do Warszawy na konferencję naukową w Galerii Porczyńskich oraz na mszę świętą w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Po nabożeństwie pojechaliśmy wszyscy razem na Skwer Wołyński, na Żoliborz, gdzie pośród ogródków działkowych stoi pomnik ofiar. Byli tam i Janusz Kurtyka, Janusz Kochanowski, Janusz Krupski, miał tam przyjść prezydent. Jeszcze dzień wcześniej minister Ryszard Legutko to zapowiadał. Ale Lech Kaczyński nie przyszedł. Nie było też premiera, prezydenta Warszawy, marszałków Sejmu i Senatu. Jakby się wszyscy zmówili, żeby nie przyjść. Dla Kresowian zachowanie prezydenta było strasznym szokiem. Dla mnie to był powód, żeby wydać książkę *Przemilczane ludobójstwo na Kresach Wschodnich*. Od tego momentu

zacząłem już bardzo angażować się w przywracanie pamięci o tamtym mordzie. W ostatnich trzech latach objechałem niemal całą Polskę. Miałem liczne spotkania i wykłady na temat ludobójstwa na Wołyniu, odprawiłem liczne msze święte w intencji ofiar. Organizowałem protesty przeciwko kultowi Bandery, i jakoś stałem się animatorem tych środowisk, które nie chcą pamiętać i nie godzą się na zapomnienie o polskiej ofierze. Na wielu konferencjach, także w programach telewizyjnych, występowałem wspólnie z innymi badaczami tych dziejów, w tym z Ewą Siemaszko, doktor Lucyną Kulińską, doktorem Leonem Popkiem oraz profesorami Bogusławem Paziem i Czesławem Partaczem. Gdy w 2010 roku władze IPN przyznały mi nagrodę „Kustosz Pamięci Narodowej”, to dedykowałem ją tym, którzy walczą o prawdę o pomordowanych Kresowianach.

Czy chodzi tylko o pamięć, czy też o zemstę? Często zarzuca się zarówno Księdzu, jak i tym, którzy na rzecz pamięci o rzezi wołyńskiej działają, że chcecie poniżyć, osłabić Ukraińców, a nie tylko pamiętać o ofiarach.

„Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary” – te słowa są nie tylko mottem mojej książki, ale znajdują się też na pomniku ofiar w Krakowie. Dla mnie są one istotą mojej misji. Drugie motto, to refleksja mojego ojca, która wpisuje się w to, co chcę robić: „Kresowian zabito dwukrotnie, raz siekierą, a drugi raz przez przemilczenie”. Dla mnie, ale też dla Kresowian, te dwa elementy są najważniejsze. Oskarżanie

nas o to, że domagamy się zemsty, przypomina mi oskarżanie ofiar KL Auschwitz o to, że domagając się pamięci o swoim cierpieniu, mszczą się na Niemcach, i są antyniemieccy. Nie można mówić o ludziach domagających się pamięci o wielkiej ofierze, że są mścicielami czy oszołomami. Jeśli potępiamy Kresowian za pamięć o Wołyniu, to konsekwentnie powinniśmy potępić Lecha Kaczyńskiego za pamięć o Katyniu. I jeszcze jedno: odrzucamy i potępiamy nie Ukraińców, ale Stepana Banderego.

Dlaczego? Kim on był?

Był on synem greckokatolickiego księdza Andrija Bandery, proboszcza z Uhrynowa Starego, znanego z nacjonalistycznych poglądów. Trzeba pamiętać, że ruch nacjonalistyczny narodził się w Galicji Wschodniej w II połowie XIX wieku. Dążył on do stworzenia niezależnego państwa ukraińskiego. Ideologia tego ruchu odwoływała się do myśli prawnika Dmytro Doncowa, która zakładała możliwość stosowania „twórczego terroru”. Oznaczała ona, że zabijanie nie-Ukraińców w imię niepodległości z powodu pochodzenia etnicznego czy poglądów jest dopuszczalne. Doncow stworzył tylko ideologię, a pomysły te wykonywali praktycy z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Szefem jednej z dwóch frakcji tej organizacji był Stepan Bandera. W okresie międzywojennym jego podwładni dokonywali zamachów terrorystycznych na polskich urzędników i oficerów. Najgłośniejszym było zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Bolesława Pierackiego w 1934 roku.

Zabijano jednak także tych Ukraińców, którzy byli zwolennikami porozumienia z Polakami, choćby Iwana Bibija, dyrektora gimnazjum ukraińskiego we Lwowie i szefa Akcji Katolickiej. Powodem zabójstwa było stwierdzenie zawarte w jednej z jego publikacji, że we Lwowie mieszkają Polacy, Ukraińcy, Ormianie i Żydzi, a zatem musimy się dogadywać. Polskie władze reagowały na to bardzo ostro. Skazano Bandere na karę śmierci, ale z powodów humanitarnych zamieniono mu ją na dożywocie.

Jak na te projekty reagowała Cerkiew greckokatolicka?

Ruch nacjonalistyczny od samego początku był wspierany przez greckokatolickiego arcybiskupa lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego. To była zresztą postać tragiczna. Pochodził on z polsko-rusińskiej rodziny. Jego dziadkiem był Aleksander Fredro. Cała ta rodzina przed wiekami przeszła na obrządek rzymski. Andrzej i jego brat Klemens – obecnie błogosławiony – zdecydowali się powrócić do obrządku przodków. Pozostała część rodziny uznawała się jednak za rzymskich katolików i Polaków. Rodzony brat metropolity, Stanisław Szeptycki, był polskim generałem, który w imieniu rządu Rzeczypospolitej przejmował Górny Śląsk. Obaj do końca życia byli straszliwie ze sobą skłóceni. Opowiada się o nich, że kiedy się spotykali, to rozmawiali ze sobą po francusku, ponieważ jeden z nich nie chciał mówić po polsku, a drugi po ukraińsku.

On też przeszedł na obrządek greckokatolicki raczej po to, by nawracać prawosławnych na unię, niż z jakiejś szczególnej miłości do swojej ruskości.

To prawda. Ale po wstąpieniu do zakonu bazylianów i błyskawicznym awansie – przy dużym poparciu cesarza Franciszka Józefa I – na greckokatolickiego biskupa Stanisławowa zaczął stopniowo wchodzić w środowiska ukraińskie. Proces ten pogłębił się, gdy po dwóch latach biskupstwa został arcybiskupem lwowskim, czyli zwierzchnikiem wszystkich grekokatolików na terenie Galicji.

Jakie było jego posługiwanie?

To był dobry rządca archidiecezji. Już na początku przeprowadził wiele reform organizacyjnych, wysyłał księży na studia, rozbudzał gorliwość duszpasterską, był wielkim zwolennikiem przyciągnięcia wszystkich Ukraińców do Unii, bo uważał, że właśnie unityzm jest przyszłością tego narodu. Inna sprawa, że nie udało mu się przyciągnąć żadnych prawosławnych. Jednocześnie zaczął silniej niż dotychczas wiązać losy tej wspólnoty z nacjonalizmem ukraińskim. Za jego czasów Cerkiew stała się bazą dla nacjonalistów. Największą tragedią Szeptyckiego jest to, że nie tylko się na to zgodził, ale też w jakimś stopniu patronował temu procesowi.

Terroryzm też akceptował?

Nie. Ale godził się na przeniknięcie nacjonalizmu w strukturę Cerkwi. Wielu jego księży angażowało się w działalność OUN, stając się jego intelektual-

nym zapleczem. Nie ma w tym zresztą nic zaskakującego. Inteligencja ukraińska była wówczas bardzo słaba, szlachta ruska się spolonizowała, mieszczaństwa nie było, a zatem rolę przywódców narodu odgrywali księża oraz ich synowie. To oni najmocniej angażowali się w ruch nacjonalistyczny, na co była cicha zgoda Szeptyckiego, który sam przecież prezentował silnie antypolskie stanowisko.

Skąd się brała ta antypolskość u człowieka, którego rodzina była całkowicie spolonizowana i którego bracia uważali się za Polaków?

Z neofityzmu narodowego. Był on wychowany jako Polak i rzymski katolik, więc po zmianie i narodowości, i obrządku, i nauczaniu się, już jako dorosły, języka ukraińskiego stał się – jak wielu neofitów – niezwykle ostrym krytykiem swojej starej wspólnoty. Nie wykluczam też, że po zmianie obrządku bardzo ostro sekowano go w jego arystokratycznym środowisku. Z tego też wynikał jego fanatyzm. Nie bez znaczenia było także to, że dynamizm życia społecznego przekształcał Cerkiew greckokatolicką w swego rodzaju partię polityczną, której Szeptycki stał się niejako przywódcą.

Jak na takie działania reagowały władze II RP?

Szeptycki był dla nich bardzo niewygodny, ale tolerowano go. Zawarty był konkordat, obrządek greckokatolicki cieszył się wszystkimi przywilejami. Wszystko zmieniło się jednak po wybuchu II wojny światowej. Lwów znalazł się po stronie sowieckiej,

a w Krakowie Niemcy stworzyli bazę dla ukraińskich nacjonalistów. Stepan Bandera został wypuszczony z więzienia, przyjechał do Krakowa, w cerkwi przy ulicy Wiślniej zawierał nawet małżeństwo. Wraz z innymi aktywistami OUN uczestniczył w organizowaniu dwóch ukraińskich batalionów kolaboranckich „Nachtigall” i „Roland”, które miały być forpocztą wkraczającą do Lwowa. I rzeczywiście tak było. Pierwsze oddziały wkraczające do Lwowa w czerwcu 1941 roku, to były oddziały ukraińskie. Dowódcą jednego z nich był Roman Szuchewycz, późniejszy dowódca UPA, odpowiedzialny bezpośrednio za zagładę Polaków na Wołyniu. Oficerowie tych oddziałów od razu po wkroczeniu udali się do arcybiskupa Szeptyckiego, który udzielił im błogosławieństwa. Stepan Bandera przez pierwsze dwanaście dni po wkroczeniu Niemców sprawował niepodzielne rządy we Lwowie. To był czas straszliwych mordów na Żydach, których krew płynęła strumieniami po ulicach. Żeby nie było wątpliwości, w czasie tych straszliwych pogromów Szeptycki milczał. Nie skłoniły go one do potępienia nacjonalizmu, chociaż sam w swoim pałacu ukrywał kilku Żydów. Nie wolno też zapominać, że 6 sierpnia 1941 roku metropolita Szeptycki nakazał modlitwy o pomyślność wojsk Adolfa Hitlera we wszystkich cerkwiach greckokatolickich.

Nie ma co ukrywać, że po początkowej współpracy Bandera został ostatecznie aresztowany.

Osadzono go w specjalnej strefie w KL Sachsenhausen. On nie był więźniem, nie miał pasiaka i nu-

meru wytatuowanego na rękę, jedynie go internowano. Niemcy uznali, że nie jest im na rękę wolne państwo ukraińskie. Niemniej jednak nacjonaści ukraińscy byli im nadal potrzebni do mordowania Polaków i Żydów. Zorganizowane przez Bandere struktury nienawiści działały nadal. 14 października 1942 roku powstała Ukraińska Powstańcza Armia i rozpętało się ludobójstwo Polaków. Ludobójstwo, o którym nadal się nie mówi.

Jak na to reagował metropolita Szeptycki?

W 1942 roku zorientował się, do czego prowadzi nacjonalizm, i wydał specjalny list pod tytułem *Nie zabijaj*. Zapisane w nim było, żeby „nie zabijać brata”, więc niezależnie od intencji autora nacjonalistycznie nastawieni księża ukraińscy zaczęli tłumaczyć, że nie chodzi o to, by nie zabijać Polaków, ale by nie zabijać braci, czyli Ukraińców. Bratem nie miał być ani Żyd, ani Polak.

Trudno mieć pretensje do Szeptyckiego, że księża udawali, że nie rozumieją, co do nich napisał.

Nie do końca. On przez lata tolerował, a nawet wspierał rozwijanie się ruchu nacjonalistycznego, więc w jakimś sensie odpowiadał również za to, że księża, którzy do niego należeli, byli tak, a nie inaczej uformowani. Ktoś, tak świątły jak Szeptycki, władający sześcioma językami, był chyba w stanie przewidzieć, do czego mogą doprowadzić jego działania. List był tak napisany, że nie do końca wiadomo było o co chodzi. Nie padały tam słowa ani o Żydach,

ani o Polakach, a jedynie teologicznie wyjaśniono, dlaczego nie wolno zabijać w ogóle.

Niezależnie od zastrzeżeń było to jednak jasne stanowisko.

Ale przeczyły mu działania. W 1943 roku, gdy Niemcy utworzyli SS Galizien, do którego – m.in. na skutek agitacji księży greckokatolickich – wstąpiło ponad osiemdziesiąt tysięcy młodych Ukraińców. 25 kwietnia we lwowskiej katedrze św. Jura miała miejsce msza święta, odprawiona przez biskupa Josipa Slipyja, późniejszego kardynała, w czasie której błogosławiono te oddziały. Szeptycki oddelegował księży, by stworzyli służbę duszpasterską w SS. Dla tych młodych chłopców widok księży greckokatolickich błogosławiących ich oddziały oznaczał wsparcie samego Szeptyckiego. Oddziały te później dokonały straszliwych zbrodni. Ich symbolem pozostaje 28 lutego 1944 roku, kiedy to w Hucie Pieniackiej żywcem spalono ponad tysiąc Polaków, oraz marzec tego samego roku, kiedy w klasztorze dominikańskim w Podkamieniu wymordowano zakonników oraz setki chroniących się tam cywili.

Ukraińcy bronią się przed tymi wszystkimi zarzutami, przypominając, że część z prześladowań Polaków wynikała z przedwojennej polityki sanacji, która – najdelikatniej rzecz ujmując – też nie prowadziła przyjaznej polityki wobec mniejszości.

Hitlerowcy podobnie bronili się w sprawie Holokaustu, sugerując, że Żydzi przecież wykorzystywali

niemieckich robotników. Trzeba też pamiętać, że każde ludobójstwo ma jakieś prawdziwe lub wymaginowane przyczyny. Turcy twierdzili, że wymordowali Ormian, gdyż ci współpracowali z Rosjanami. Ale czy może to usprawiedliwić mord? W podobny sposób próbuje się usprawiedliwić mord na Polakach dokonany przez banderowców. Zauważmy jednak, że to nie była walka z państwem polskim, którą ewentualnie można by jakoś usprawiedliwiać, ale wojna z kobietami, dziećmi i starcami. Mordowano nie urzędników, ale chłopów. A przecież oni nie byli odpowiedzialni za politykę państwa polskiego.

Ale jakieś przyczyny tego mordu były?

Pewnie, że były. Można II RP wiele zarzucić, ale przynajmniej próbowała ona szanować prawa mniejszości. Wszystkich. Niemcy, Ukraińcy, Żydzi, Białorusini mieli swoje partie polityczne, gazety, szkolnictwo. Jedna trzecia posłów i senatorów II RP w chwili wybuchu II wojny światowej należała do mniejszości narodowych i etnicznych. Popelnialiśmy błędy, ale też trzeba pamiętać o sytuacji geopolitycznej. Po jednej stronie mieliśmy system hitlerowski, a po drugiej sowiecki, na tle których Polska jawiła się jako oaza spokoju. Jeśli mówimy o powstaniu Orląt Lwowskich, to trzeba pamiętać, że walczyli ludzie zbrojni przeciwko ludziom zbrojnym. Jeżeli były walki polsko-ukraińskie w roku 1919, to walczyli ze sobą żołnierze. Można się zastanawiać, czy na pewno mieliśmy w tej sprawie rację, ale trudno nie dostrzec, że jest to inne zjawisko niż brutalne wyrzyna-

nie niewinnych ludzi. Tego się nie da usprawiedliwić. Szczególnie, jeśli pamięta się, jak mordowali banderowcy. Niemcy i Sowieci bywali okrutni, ale ich działań nie da się porównać z tym, co działo się na Wołyniu. Tam banderowcy nabijali niemowlęta, które nie miały nic wspólnego z rządami polskimi, na sztachety. Ciężarnym kobietom wypruwano dzieci z łon i wsadzano w ich miejsce koty. Kapłanów rozcinano piłami. Dziewczęta gwałcono na oczach ich ojców. I nie pozwala nam się o tym mówić. Nie pozwala nam się wspominać tych ludzi.

Wróćmy jeszcze do pytania o przyczyny tej straszliwej zbrodni. Nie chodzi o to, by ją usprawiedliwić, ale by zrozumieć. Co takiego się stało, że w tak – od wieków przecież – wymieszanej narodowo i wyznaniowo wspólnotcie, nagle jedni chwycili siekiery przeciw drugim?

Podstawową przyczyną była zbrodnicza ideologia Dmytro Doncowa i Stepana Bandery. Ideologia, która cieszyła się poparciem hierarchów Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej. Poparciem, o której hierarchia chciałaby zapomnieć. Istotną przyczyną tej zbrodni było także wsparcie Niemców dla działań ukraińskich terrorystów. I wreszcie fakt, że Polacy byli bezbronni po czystkach dokonanych przez Stalina. Można ich było zatem swobodnie mordować.

Banderowcy zabijali jednak nie tylko Polaków, ale też odwoływali się do terroru także w walkach z innymi Ukraińcami.

O tym rzadko się pamięta, ale rzeczywiście były trzy grupy, które wyniszczano. Pierwszą z nich byli inni ukraińscy działacze, którzy nie zgadzali się z linią polityczną Bandery. Wielu z nich zostało zamordowanych przez banderowców. Drugą grupą byli członkowie rodzin mieszanych, na przykład ojciec Ukrainiec i grekokatolik, matka Polska i też katoliczka, ale obrządku rzymskiego, a dzieci – jak to ujmowało prawo kanoniczne – córki wyznanie po matce, synowie po ojcu. I w takiej sytuacji bardzo często do domu wkraczali banderowcy i domagali się od ukraińskiej części rodziny, by ta wymordowała polską część. Ojciec miał zabić żonę, a bracia swoje siostry. A jeśli nie, to zaczynało od zabicia Ukraińców, a potem mordowano Polaków, żeby innych postraszyć. Zabijano nawet za ślub z Polką, za posyłanie dzieci do kościoła katolickiego. I wreszcie trzecią grupą mordowanych byli ci, których karano za wspieranie czy bronienie Polaków. Skandalem jest to, że my nadal nie wspominamy tych bohaterskich Ukraińców, którzy w dramatycznych sytuacjach ratowali Polaków. Nadal nie ma nagrody czy orderu dla nich. Jedynym, który chciał ich upamiętnić, był świętej pamięci Janusz Kochanowski.

Jaka była skala tego mordu?

W latach 1939-1947 w okrutny sposób zamordowano od stu pięćdziesięciu do dwustu tysięcy osób. Niestety, nie mamy dokładnych liczb, gdyż nie przeprowadzono ekshumacji, nie ma zgody na prowadzenie szczegółowych badań na Ukrainie. Ludzie, którzy

zajmują się tą kwestią, zazwyczaj nie są nawet zawodowymi historykami. Wspomniana Ewa Siemaszko jest inżynierem technologiem zbiorowego żywienia. I to ona, wraz ze swoim ojcem, przygotowała najbardziej fundamentalną pracę na ten temat. W domu, bez wsparcia środowisk naukowych, i bez pomocy państwa.

Polacy też odpowiadali atakami na Ukraińców.

Tak. Ale to zawsze były akcje odwetowe. Przykładem może być Sahryń. Tam stacjonowały oddziały policji ukraińskiej i UPA, które zostały zaatakowane przez Armię Krajową i Bataliony Chłopskie. Uderzenie na tę wieś było atakiem na uzbrojone formacje ukraińskie. Niestety, w czasie ataku zginęły także kobiety i dzieci, choć był wyraźny rozkaz dowództwa, by oszczędzać cywilów. Kule, niestety, nie wybierały. Choć niewątpliwie była to tragedia, to nie można uznać, że było to ludobójstwo. To ostatnie jest bowiem zawsze działaniem świadomym i zamierzonym.

Dlaczego polskie władze nie zajmują się tą sprawą, nie domagają się przeprosin, nie wspierają badań, nie organizują muzeów tej straszliwej zbrodni?

W imię wspomnianej teorii Jerzego Giedroycia, który uważał, że pamięć o tamtej zbrodni będzie się kładła cieniem na relacjach Polski i Ukrainy, więc powinniśmy o nich zapomnieć. Niestety, wielu naszych polityków uważa, że trzeba traktować ten absurdalny pomysł jako jakieś proroctwo. Do tego

nasza pamięć historyczna jest niestety ograniczana przez emocje polityczne. O Katyniu pamiętamy, bo można nim przyłożyć Rosji i Putinowi. Wiele osób dba o pamięć tamtych ofiar, bo to się politycznie opłaca. A mówienie o tragedii Wołynia czy Podola się nie opłaca, bo Ukraina jest nam potrzebna do walki z Rosją. I tak długo, jak politycy będą selekcjonować fakty w zależności od tego, czy są one dla nich wygodne, czy nie, tak długo nic się nie zmieni.

Jeśli o ofiarach nie pamięta państwo, to może pamięta o nich chociaż Kościół?

Postawa Kościoła jest identyczna z postawą państwa i poprawnych politycznie mediów. Gdybym miał wymieniać środowiska, które popierają pamięć o rzezi Polaków, to są to „Gazeta Polska”, „Nasz Dziennik”, portal Niezależna.pl i Radio Maryja.

Czy są męczennicy tamtych wydarzeń?

Tak. Na tamtych terenach zamordowano stu osiemdziesięciu trzech duchownych. Apogeum ludobójstwa na Wołyniu był 11 lipca 1943 roku. Cerkiew prawosławna obchodziła wtedy wspomnienie Piotra i Pawła Apostołów. I w tym dniu zaatakowano dziesiątki miejscowości i kościołów. Dlaczego wybrano ten dzień? Bo była to niedziela, Polacy schodzili się na msze do świątyń. Dyrektywa wydana wówczas przez banderowców brzmiała, by atakować w czasie sumy, po tym jak ksiądz zaśpiewa *Gloria*, bo wtedy w kościele będą już nawet najbardziej spóźnieni. Dopiero wtedy otaczano wieś, podpalano kościoły – za-

zwyczaj drewniane – a wszystkich, którzy nie chcieli dać się spalić, mordowano na zewnątrz. Niekiedy wpadano do kościołów i zarąbывano siekierami księży odprawiających msze święte. W jednym dniu zamordowano blisko dziesięć tysięcy osób. Czy tych księży zabijanych w kościołach, w czasie mszy świętych, nie można uznać za męczenników?

Można, ale raczej za Polskę niż za wiarę.

Ale oni zginęli, bo chcieli być wierni swojemu powołaniu, nie chcieli opuścić wiernych i parafii, nawet w najtrudniejszych okolicznościach. Istotną sprawą przy ewentualnym wszczęciu ich procesu beatyfikacyjnego jest pytanie, jak w czasie ludobójstwa zachowywały się zarówno Cerkiew prawosławna, jak i greckokatolicka? Członkami tej ostatniej była większość aktywistów OUN i dowódców UPA. I tego pytania w Kościele katolickim większość dostojników kościelnych boi się zadać. Gdyby księża kresowi zostali zamordowani przez hitlerowców czy muzułmanów, już dawno byłiby na ołtarzach. Ale ich zamordowali członkowie tego samego Kościoła. Inna rzecz, że są też męczennicy i bohaterowie po stronie ukraińskiej. Czy męczennikiem nie był unicki ksiądz, który wzywał ukraińskich bandytów, by nie mordowali Polaków i za to został – jeszcze przed rozpoczęciem rzezi – sam zamordowany?

Ale to był raczej przypadek jednostkowy?

Niestety tak. Na terenach, gdzie odbywały się rzezie, większość Ukraińców, podobnie jak większość

duchownych, opowiadała się za „samostinną Ukrainą” i akceptowała mordy na Polakach, a niekiedy w nich uczestniczyła.

To jednak oznacza, że nie sposób przyjąć Księdza rozróżnienia na Ukraińców i banderowców?

Można, bo w sporej części Ukrainy, choćby na Żytomierszczyźnie, nie mówiąc o Ukrainie Wschodniej, rzezi nie było w ogóle. Tam nacjonalizm nie dotarł. Za Zbruczem nikt nie uważa Bandery za bohatera.

Czy Cerkiew greckokatolicka kiedykolwiek próbowała rozliczyć się z tych rzezi?

Nie. Ona korzysta obecnie ze zмовы milczenia wokół tych spraw. Wykorzystuje także to, że jest katolicka. W katolickiej Polsce mało kto będzie rozliczał Kościół katolicki, nawet jeśli jest innego obrządku.

Mnie bardziej interesuje Ukraińska Cerkiew Greckokatolicka na Ukrainie.

Arcybiskup Lwowa Ihor Woźniak święcił w 2007 roku pomnik Stepana Bandery i zapewniał przy tym, że walczył on z okupantami radzieckimi, niemieckimi i polskimi. Nikt z polskich władz, państwowych czy kościelnych, na to nie zareagował. Tak jak nikt nie reaguje na powrót do Cerkwi kultu Bandery czy UPA.

Czy oni mają świadomość skali tych mordów?

Myślę, że tak, ale niestety nie uznają tego za grzech.

Ma Ksiądz kontakt z unitami?

Nieustanny (*śmiech*). Oni wciąż piszą skargi i donosy na mnie do kardynała Dziwisza. Jako pierwszy zrobił to arcybiskup Jan Martyniak z Przemyśla, zarzucając mi, że zniesławiam metropolitę Andrzeja Szeptyckiego i sprzeciwiam się jego beatyfikacji. Odpowiedziałem wówczas, że jestem w dobrym towarzystwie, bo sprzeciw wobec tej beatyfikacji wyrażał także kardynał Stefan Wyszyński, który protestował dwukrotnie w 1958 i w 1962 roku. Nawiasem mówiąc, Prymas Tysiąclecia świetnie orientował się w tych sprawach, bo do chwili swej śmierci był prawnym opiekunem obrządku greckokatolickiego. Kolejnym krytykującym moje poglądy jest biskup Włodzimierz Juszczak z Wrocławia, który domagał się usunięcia z mojej strony internetowej listu, który do niego skierował profesor Bogusław Paż z Uniwersytetu Wrocławskiego. Wreszcie trzecią osobą polemizującą ze mną jest pani Maria Szeptycka z Warszawy, bratanica arcybiskupa, która napisała skargę do kardynała Dziwisza i domagała się, by mój metropolita przekonał mnie do jej racji. Zaskakiwany jestem też wypowiedziami niektórych młodszych księży ukraińskich. To pokazuje, że nawet to młodsze pokolenie nie chce i nie potrafi rozliczyć się z tamtej zbrodni. Ale też byłbym nieuczciwy, gdybym nie powiedział, że rozmawiałem kiedyś z pewnym księdzem unickim, który przyznał, że ma już dość Bandery, i że dopóki Cerkiew nie odetnie się od tego zbrodniarza, to zawsze będzie błędziła.